Nr. 130. Lwów — Niedziela dnia 9 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi we dni powszed. o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach świątecznych, pogrzebach ... od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajentya dziennikûw Sołokowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 9 | św. Felicyana | Terapouta B.
Jutro: 10 | św. Małgorzaty | Nicetasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 30. Zachód „ „ 7 „ 15

Długość dnia godzin 15 min. 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Endecy i naród.

Narodowa demokracya, zwana w skróceniu N. D. czyli endecyą, naraziła się na krytykę narodu zaledwie po trzymiesięcznej działalności w petersburskiej dumie. Jeżeli rezultat pracy tego stronnictwa mierzyć tylko czasem, zużytym na nią, to niezaprzeczenie niepodobna wymagać żadnych wielkich rzeczy. W stu dniach nawet genialny Napoleon I nie poprawił swego położenia, endecy zaś nie są Napoleonami i nie pracują jeszcze stu dni. Jeżeli jednak owoce ich działalności porównać z tem, co przyrzekali, to niewątpliwie rozczarowanie opinii publicznej jest usprawiedliwione. Obiecanki endecyi były ogromne, sypały się jak z rogu obfitości, a brane były przez ogół zupełnie na seryo, ponieważ on jeszcze się nie przyzwyczaił do tego, że weksle, wystawiane podczas wyborów, piszą się na Berdyczów. Endecya zawiniła brawurą, zarozumiałością, owym dyletantyzmem politycznym, który się z przeszkodami nie liczy. Jak czerwonoskórcy z Ziemi Ognistej mają swój własny, a wielce oryginalny pogląd na pochodzenie ras ludzkich, tak samo endecy wyrobili sobie własny, a równie oryginalny pogląd na wartość swoją w szeregu polskich stronnictw. Czerwonoskórcy owi utrzymują, że kiedy Wielki Maniku zapragnął stworzyć człowieka, to najpierw urobił z mułu kształt ludzki, wysuszył go na wietrze i myślał, że tego już dosyć: po jakimś czasie będzie z tego człowiek; aliści pierwszy deszcz go przekonał, że nie dosyć. Wówczas po raz drugi ulepił figurę i wypalił ją w ogniu, ale ponieważ nie miał doświadczenia, więc puścił za wielki płomień: figura wyszła czarna i stąd powstali murzyni. Wielki Maniku znowu zabrał się do roboty, ale tym razem nie dopiekł figury: powstał człowiek biały. Dopiero za trzecim razem, bożek, nauczony doświadczeniem, zachował we wszystkiem miarę: nie dopiekł i nie przepalił, lecz stworzył okaz prawdziwie piękny, wspaniały — czerwonoskóry.

W okresie swojej wszechpolskości endecya równie wysokie miała wyobrażenie o sobie w porównaniu z innemi stronnictwami naszemi, jak czerwonoskórcy z Ziemi Ognistej o sobie w porównaniu z innemi rasami ludzkiemi. Co tam dawne stronnictwa, które przeszły przez ogień doświadczeń! Wszystkie są marne! Dopiero ona, endecya, jest z gliny szlachetniejszej; jest utworem już dojrzałego talentu Wielkiego Maniki. Tak mówiła o sobie endecya, tak się chwaliła na cymbałach głośnych i cymbałach krzykliwych, których natworzyła mnóstwo, aż wszyscy jej uwierzyli. Objęła ster — i tu dopiero wyszła klapa. Z pewnością miała jak najlepsze chęci, tylko nie przewidywała rzeczy bardzo małej, tej, że po przeciwnej stronie, z którą wypadnie jej walczyć i coś na niej zdobywać, także będzie najlepsza chęć nic nam nie dać, a będzie siła uczynić wedle tej chęci. Zamiary endecyi były najpoczciwsze, tylko umiejętności żadnej się nie znalazło. A teraz, gdy odezwały się krytyki i narzekania, może nawet za ostre, bo czasu na zrobienie czegoś wydatnego było za mało, endecya musi w swych organach dziennikarskich tak się tłómaczyć: „Gdybyśmy za zdobycz uważali tylko uchwalenie jakichś praw, dla narodu naszego korzystnych, to odpowiedź musiałaby być bardzo krótka: — nic! Wszelako zdobyczą polityczną nie są li tylko konkretne, widoczne wyniki. W polityce wytworzenie pewnej opinii, zapewnienie sobie pewnego stanowiska, jest już niejednokrotnie poważnym krokiem naprzód. Jeśli zaś z tego punktu widzenia będziemy rozpatrywali wyniki działalności Kół naszych (petersburskich), to one w zgoła innem przedstawią się nam świetle. Gdy Polacy zjawili się w Izbie, uważano ich powszechnie za *quantité negligeable*, nie liczono się z nimi wcale. Rząd nie przewidywał, by musiał starać się o ich poparcie przez ustępstwa dla Polski; najsilniejsze w Izbie stronnictwo — kadeci, sądzili, że Koła nasze zawsze i stale będą szły pod ich komendą; stronnictwa lewicowe wreszcie uważały naszych przedstawicieli za wsteczników gorszych bodaj od Puriszkiewiczów i Kruszewanów, z którymi walczyć jedynie będą potrzebowały... Rychło wszakże nastąpił szereg niespodzianek. Okazało się, że Polacy nie zamierzają iść ani z kadetami, ani z prawicą, ani z lewicą, lecz że mają swoją własną drogę, wytkniętą w myśl interesów polskich“.

Jak to? Więc to ma być owocem całej działalności? Trzy miesiące musieli Polacy przekonywać dumę, rząd i Rosyę, że są Polakami, a dobiwszy się tego, uważają, że to jest zdobycz polityczna, której na razie dosyć? Przedewszystkiem samo powstanie odrębnego stronnictwa, które się zowie Kołem polskiem, już odrazu zaświadczyło o tem, że ono ma własne interesa, a jakie? — to uwidoczniono w nazwie Koła. Kto tego sam nie zrozumiał, temu nie warto było dowodzić. Następnie, jeszcze przed zwołaniem pierwszej dumy, na moskiewskich zjazdach „ziemców“, wszyscy się dowiedzieli, czego chcą Polacy i czego się będą dobijali, zatem nie trzeba było dopiero we dwa lata potem mówić o tem.

Jeżeli komukolwiek się zdawało, że Koło polskie może być uważane za *quantité negligeable*, to właśnie o błędzie tego mniemania trzeba było odrazu przekonać prowadzeniem nawskróś polskiej polityki, jasnej, dobitnej, tak wyraźnej, żeby każdy z góry wiedział, jak Koło postąpi. Tymczasem — tu znów przytaczamy słowa z organu endecyi — „początkowo sądzono, że Polacy nie wiedzą sami czego chcą i postępują — ot, tak, od wypadku do wypadku“. Organ endecyi wprawdzie zapewnia, że „każdy krok Kół polskich jest obmyślony i przygotowany, że każde posunięcie jest ogniwem w łańcuchu konsekwentnej i jasnej polityki“, ale nie wyjaśnia, dlaczego w takim razie wszystkim się zdawało, iż „Polacy sami nie wiedzą czego chcą, a postępują ot, tak, od wypadku do wypadku“. Widocznie owa polityka nie była ani konsekwentna, ani jasna.

Rzeczywiście, ani jedną, ani drugą nie była i być nie mogła po prostu dlatego, iż w trakcie roboty przekonała się endecya, że jedynie rozumną i celową jest polityka i taktyka realistów warszawskich, a przyznać się do tego nie chciała i bała się nawet, by w kraju nie spostrzeżono, iż ona przechodzi na stanowisko zwalczanych przez siebie realistów. Nigdy więc nie postępowała konsekwentnie. Miłą było niespodzianką, że Koło głosowało za kontyngentem rekrutów. To było podług taktyki realistów, a nie endeków. Rozumne było przytem oświadczenie Koła, że ono chce państwa silnego, zdolnego do czynów wobec zagranicznych potęg. A więc znowu było to lojalnością realistów, a nie endeków. Czemuż jednak tej lojalności nie doprowadzono do naturalnego końca? czemu, obejmując nią państwo nie objęto zarazem tego, co jest państwa przedstawicielem: dynastyi? W gorących słowach zachęcał do tego naszych posłów *Times* londyński, to samo uczynił *N. Wiener Tagblatt*, a paryski *Temps* zaznaczył, że wobec berlińskich wpływów na dwór petersburski, tego właśnie po stronie polskiej bardzo brakowało. Zachęcał przykład Niemców nadbałtyckich, których w całej Rosyi jest tylko 200.000, a w dumie nie mają oni ani jednego przedstawiciela, byli zaś gnębieni i rosyanizowani przez Aleksandra III tak samo, jak my, ale silnie zaznaczyli swą lojalność wobec dynastyi i wskutek tego są w Rosyi nad miarę i słuszność wpływowi. Zachęcał do tego również przykład Galicyi z czasów Gołuchowskiego i Grocholskiego, kiedy silnie zaznaczona lojalność w obec tronu zasłoniła kraj od wszystkich zamachów „bürgerministeryum“. Czemu więc Koło polskie w Petersburgu, składające się niemal w całości z endeków, ogłaszając lojalność wobec państwa, nie dodało: „i w obec dynastyi“? Bo jak sznur za latawcem, tak się za endekami wlecze ich wszechpolska tradycya, krępując ich ruchy, podcinając im skrzydła. Wszechpolacy głosili rewolucyę, nie uznawali państw, do których z mocy wypadków dziejowych należy nasz naród, lojalność względem nich nazywali szydersko „trójlojalnością — trójlokajstwem“. Z rzeczywistością realną niepodobna było walczyć, więc sami wszechpolacy podlegali trzem odmiennym prawodawstwom, administracyom, sądom, zgadzali się na trzy różne waluty, do trzech skarbów płacili podatki, trzem armiom dawali rekrutów; ale zastosowując się do takiej rzeczywistości, szydzili z niej, nazywając trójlokajstwem. W takiem pojęciu wychowali swe tłumy w Królestwie Polskiem, a potem, chociaż z poczwarki wszechpolskiej rozwinął się już bynajmniej nie rewolucyjny motyl endecyi, trzeba się było liczyć z tłumami wychowanymi w innych pojęciach. Trzeba było co chwilę pokazywać, że się jest takim, jak dawniej. Oto, dlaczego — jak się dziś przyznaje jeden z organów endecyi — „sądzono w dumie, że Polacy nie wiedzą sami, czego chcą i postępują ot, tak, od wypadku do wypadku“.

Powstał nawet zatarg między Kołem w dumie a Kołem w petersburskiej radzie państwa (izbie wyższej), bo to drugie Koło, jako złożone nie z endeków, lecz z realistów, inny ton dawało swym wystąpieniom i nie postępowało tak, aby ktokolwiek mógł myśleć, że działa ono od wypadku do wypadku.

Teraz w Królestwie, a jeszcze bardziej na Litwie i Rusi podnosi się i wciąż rośnie niezadowolenie z naszych w dumie posłów. Odbija się to na spoistości Koła polskiego, która po trzech miesiącach istnienia dumy zaczyna się rozluźniać. Jedyny polski poseł z Ukrainy p. Lisowski uznał za potrzebne „wyjaśnić“ w *Dzienniku kijowskim*, iż „stanowimy nie jedno, ale dwa koła, solidarne w kwestyach narodowych, ale autonomiczne w sprawach miejscowych“. Konieczność takiego „wyjaśnienia“ dowodzi, że opinia publiczna na Litwie i Rusi zaczyna na seryo zżymać się na endecyę. Oczywiście, nie za to, iż Koło nie osiągnęło zdobyczy politycznych, bo na to nie było ani czasu, ani możności w dumie, która wprawdzie mówi ogromnie dużo, ale nic nie robi, — „wiecuje, lecz nie reformuje“, jak o niej powiedziano; jeno za to, że Koło nie potrafiło dobitnie pokazać wszystkim, iż będąc przedstawicielem narodu polskiego, jest czynnikiem ładu w rosyjskim chaosie, jest strojem w rozstroju, jest oparciem dla tronu, a siłą pożyteczną dla państwa. Taka deklaracya sprawiłaby potężne wrażenie w Rosyi, w całej Europie, na dworze i w dumie, przeraziłaby nietylko rosyjską, lecz i pruską hakatę, byłaby zaś ziarnem, z którego następnie wyrosłyby wszystkie polityczne zdobycze, jak to było w Galicyi. Po takiej deklaracyi byłoby dopiero skuteczne krytykowanie rządu w całości i każdego ministra z osobna. Tak zaś nie wywiera ono żadnego zgoła wrażenia, zyskuje tylko — oklaski lewicy!

Nie w tem błąd petersburskiego Koła, że nie osiągnęło zdobyczy politycznych, jeno w tem, że nikogo z tych, którzy mogą dać owe zdobycze, nie usposobiło przyjaźnie dla naszego narodu. A to było tak łatwe!..

Korespondencye.

Wiedeń, 7 czerwca.

(Pielgrzymka Wiedeńczyków do pomnika ś. p. Cesarzowej. — Ostatnia królowa Neapolu. — Konferencya przedstawicieli Wydziałów krajowych. — Zgromadzenie właścicieli hotelów).

(y.) Trzy dni już minęły od odsłonięcia pomnika ś. p. Cesarzowej Elżbiety w Volksgartenie, a wciąż nieprzejrzane tłumy gromadzą się dokoła miejsca, na którem go wzniesiono. Silny oddział policyi utrzymuje porządek i partyami wpuszcza publiczność do alei, wiodącej do pomnika. Robi to takie wrażenie, jak gdyby cała ludność Wiednia defilowała przed marmurową statuą swej ukochanej Monarchini. Jest zaiste coś prawdziwie rozczulającego w tej manifestacyi.

Z pomiędzy przybyłych na uroczystość odsłonięcia pomnika członków rodziny ś. p. Cesarzowej, największe zajęcie budziła jej najmłodsza siostra Marya, niegdyś królowa Neapolu i Sycylii. Wiedyńczycy wcale jej nie znali, gdyż od lat z górą czterdziestu mieszka ona w Paryżu, a do Austryi prawie wcale nie przyjeżdżała. Jestto matrona sześćdziesięcio-szescioletnia, wspaniałej postawy, a na twarzy zachowały się ślady dawnej piękności. Odegrała ona do pewnego stopnia historyczną rolę, a Daudet uczynił ją i jej zmarłego w roku 1894 małżonka bohaterami głośnego romansu p. t. „Les rois en exile“ (Królowie na wygnaniu). Mając lat ośmnaście, poślubiła ona ostatniego króla Neapolu, Franciszka II z domu Burbonów, syna osławionego Ferdynanda, zwanego „Rè Bomba“ (Król bomba), przeciw któremu Gladstone wystosował był swój sławny list otwarty, zarzucając mu w nim okrucieństwa i bezbożność. Zaraz po ożenieniu się, wstąpił młody, niedoświadczony Franciszek II na tron i już w pierwszych miesiącach jego panowania wybuchła przeciw niemu rewolucya w Palermo, w dniu 4 kwietnia 1860, zaś w dniu 11 kwietnia 1860 wylądował Garibaldi ze swoim tysiącem żołnierzy koło Marsali.

Napróżno chciał Franciszek II poczynić ludowi ustępstwa, oddalił ministrów, mianowanych przez swego ojca, przywrócił konstytucyę z roku 1848 i powołał do steru gabinet konstytucyjny: płomień rewolucyi rozszerzał się coraz bardziej. W dniu 6 września 1860 r. musiał król Franciszek wraz ze swą młodziutką małżonką uchodzić z Palermo, a nazajutrz wkroczyły tam rewolucyjne hufce Garibaldiego. Zarządzono naprędce głosowanie ludowe zadekretowało detronizacyę Burbonów. Król Franciszek z królową Maryą i wiernymi mu żołnierzami udał się do Capui i trzymał się tam do 2 listopada 1860 r., po zajęciu zaś tego miasta przez nieprzyjaciela zamknął się w twierdzy Gaecie i bronił się w niej do upadłego. Obrona tej twierdzy stanowi chlubne zakończenie rządów Franciszka II, a rola, jaką przytem odegrała młoda królowa Marya, zapewnia jej zaszczytne miejsce w historyi. Z nieustraszoną odwagą, nie zważając na grad kul, śpieszyła ona do pierwszych szeregów nieść rannym pomoc i zachęcała obrońców twierdzy do wytrwałości. Ostatecznie jednak wojska nieprzyjacielskie zdobyły Gaetę, a królestwo musieli się ratować ucieczką. Udali się do Paryża, skąd Franciszek II wystosował protest przeciw detronizacyi i przeciw zagarnięciu jego państwa. W Paryżu też umarł król Franciszek w dniu 27 grudnia 1894 r., a wdowa po nim usunęła się całkiem od świata i żyje tylko wspomnieniami, których niestety więcej ma smutnych, niż wesołych. Obecny przyjazd do Wiednia dla uczczenia pamięci nieszczęśliwej siostry przypomniał ją światu, który niemal całkiem już o niej zapomniał.

W najbliższą niedzielę zbierają się w gmachu Sejmu dolno-austryackiego przedstawiciele wszystkich Wydziałów krajowych w Austryi na wspólną naradę w sprawie sanacyi finansów krajowych. Zaproszenia na tę konferencyę wystosował dolno-austryacki Wydział krajowy. Konferencye takie odbywały się już kilkakrotnie i wydały nawet pewne owoce, jak np. w sprawie opodatkowania piwa na rzecz krajów. Na teraźniejszej konferencyi ma być podobno wypracowany daleko sięgający plan gruntownej poprawy finansów krajowych, dla której to sprawy zresztą minister finansów dr. Korytowski okazuje jak największą życzliwość.

Przed rokiem zaprowadzili wiedeńscy właściciele hoteli, utrzymujących własne restauracye, tę reformę, że celem zmuszenia gości hotelowych do wiktowania się w restauracyi hotelu, podwyższyli o 10% ceny pokoi dla takich podróżnych, którzy ani obiadu, ani kolacyi nie jedzą w hotelu. Otóż tymi dniami odbyło się zgromadzenie właścicieli hoteli, na którem zdano sprawę, jaki efekt finansowy wywołała ta reforma. Stwierdzono tedy, że efekt ten jest pod każdym względem dodatni, gdyż dochód brutto z kuchni hotelowych wszędzie się podniósł, a jakkolwiek kuchnie nie dają jeszcze czystego zysku, ale przynajmniej nie potrzeba tak znacznych sum z ogólnych dochodów hotelowych obracać na pokrycie deficytu kuchennego. Skarżą się natomiast hotelarze na to, że ruch podróżnych w Wiedniu pozostawia wiele do życzenia, gdyż przeciętnie tylko 49% wszystkich numerów hotelowych zajętych jest przez cały rok, a 51% stoi pustką.

Wycieczka uczestników kongresu rolniczego do Czech.

Gościnność Wiednia i krajów austryackich nie skończyła się na wspaniałych przyjęciach gości podczas kongresu i na ułatwianiu podróży po Austryi. Kiedy kongres się skończył, Czechy i miasto Praga zaprosiły członków zjazdu, żeby zwiedzili gród nadwełtawski i żyzne kraje czeskie. Propozycyę przyjęto z zapałem i we wtorek dnia 28-go maja wyruszyło około 60 przedstawicieli wszystkich prawie krajów cywilizowanych ku dawnemu królestwu Wacławów. Rolę gospodarza wycieczki objął książę Ferdynand Lobkowitz, prezes centralnego Towarzystwa agronomicznego na królestwo czeskie.

Feljeton literacki.

„Na nową szkołę“. Książka zbiorowa. Kraków. Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki. 1907. Stronic 139.

Jestto zbiór utworów wszystkich pisarzy z obozu modernistycznego, ułożony nie alfabetycznie, ale według hierarchii, według pewnych zasad arystokratycznych. Ci, którzy w obozie modernistycznym używają większego znaczenia są na przodzie; ci, którzy mniejszego — na szarym końcu. Naturalnie najpierwszym ze wszystkich jest — jak się zapewne domyśla Szanowny Czytelnik — Stanisław Wyspiański. Dał on wiersz dość słaby zarówno pod względem formy jak i myśli. Jeżeli w libretach opery słyszymy:

„O! już gniew wzrasta w nas
chodźmy wraz, chodźmy wraz“ *)

to oczywiście słuchamy tego z pewnem pobłażaniem, bo trudno wymagać od librecisty opery, żeby władał formą. Ale jeżeli nam poeta, mający pretensye do tego tytułu, pisze:

„Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrośli wraz“.

to przecież musimy czuć pewien żal do niego, a w każdym razie mamy prawo żądać od niego, aby pisząc trzymał się zasad gramatyki, więc żeby nie mówił: *„Zstąp Gołębica, Twórczy Duch“* — tylko: „Zstąp Gołębico, Twórczy Duchu“.

W tym pierwszym czterowierszu Wyspiańskiego można jeszcze domyśleć się sensu i odpowiednio go poprawić. Ale drugiego nikt już pewnie nie zrozumie. Oto ta bezmyślna ramota:

„Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż
przez czułość serc, zdrój żywy, żar“.

Więc ten Twórczy duch, będący Biesiadą dusz, ma duszom włożyć piętno (dotąd zwykle piętno nakładano, a nie wkładano) w sposób jakiś niezrozumiały, bo płomieniem, i żarem i za pomocą czułości serc i zdrojem żywym.

Cały ten wiersz do końca jest taką niezrozumiałą gadaniną, szeregiem wyrazów, która się niczem ze sobą nie wiążą, przyczem autor nie robi sobie najmniejszej subjekcyi ze znaczeniem tych wyrazów, z gramatyką, z sensem, byleby mu tylko wypadały dobrze rymy.

Drugą istotą w hierarchii arystokratycznej modernistów jest pani Konopnicka. Dała ona śliczny wierszyk:

„Ach, ta przecudna, cicha łąka,
Gdzie myśl się moja we snach błąka,
Gdzie marzeń płynie zdrój...
— Anioły po niej chodzą rano,
Ścieżyną w perły usypaną,
Cały ich chodzi rój.“

Potem opisuje w nader poeteczny sposób szaty ich, ich ciszę i spokój, z jakim stąpają po owej szmaragdowej łące, a następnie w dalszej strofie pisze:

„Ach, ta przecudna, cicha łąka,
Gdzie myśl się moja we snach błąka,
Jak lekki tuman mgły...
— Szatan tam po niej chodzi nocą,
Gdy się stokrocie gwiazd roztoczą,
I roni gorzkie łzy.

Z zwieszoną głową chodzi blady,
A gdzie anielskie ujrzy ślady,
Zgubionych lilij pęk,
Przypada usty gorącemi
Do tej ścieżyny, do tej ziemi,
Wybucha w głośny jęk.

I w płacz uderza, w głośne łkanie,
I śniade czoło kłoni na nie,
Całuje ślady stóp...
Bez dumy płacze i bez mocy,
Aż zajdzie w pomierzch czarnej nocy,
Jak w najczarniejszy grób.

A w trzeciej części swego ślicznego poemaciku opowiada znowu autorka jak rój aniołów wyszedłszy rano na uperloną rosą łąkę stara się zatrzeć ślady pobytu szatana na tej łące.

Prześliczną jest również idąca z kolei rozprawa Bolesława Prusa. Wypadki w Siedlcach dały mu temat do refleksyj niesłychanie rozumnych, serdecznych i tak słodkich, jak słodką jest dusza tego człowieka. Oto pewnego dnia, siedząc na wsi spokojnej jeszcze, z dala od tego, co się w ostatnich czasach po miastach w Królestwie polskiem działo i dzieje, wyczytał był w dzienniku wiadomość, jaką już czytał był w stu różnych odmianach, że oto do miasta, liczącego około 30 tysięcy mieszkańców (to znaczy do Siedlec), a posiadającego pułk piechoty i pułk kawaleryi, jakoby wpadło *piętnastu* rewolucyonistów i zaczęło strzelać do oficerów i żołnierzy, notabene nikogo nie trafiając. W odpowiedzi na to sprowadzono jeszcze jeden pułk piechoty, kilka armat i... rozpoczęto strzelaninę, trwającą bez mała dwie doby. W ciągu tego zburzono, spalono lub uszkodzono kilkanaście domów zamieszkałych, a raniono parę setek i zabito kilkadziesiąt osób nieuzbrojonych i nietylko nie myślących o napadzie na wojsko, ale nawet o własnej obronie.

Prus taką z tego wysnuwa refleksyę: „Ben-Akiba miał zwyczaj powtarzać: „Wszystko to już było!...“ Otóż zdaje się, że — tego — jeszcze nie było... Groźny Jehowa, który częściej posługiwał się gniewem i zemstą, aniżeli litością, gotów był jednak dla dziesięciu sprawiedliwych ocalić bardzo grzeszne, skazane na zagładę miasto. Ale ażeby nawet dla *piętnastu* niesprawiedliwych — niszczono całe miasto, o tem, zdaje się, nie wspomina ani stary Testament, ani żadna historya...“

Kto winien?... Prawda, że główną rolę odegrało tu wojsko, ale — jego winić nie można. W każdem państwie, wojsko jest to dynamit gotowy do wybuchu. Ono zawsze strzela, rąbie, kłuje, gdy — znajdzie się w pewnych warunkach, nie wdając się w żadne zastanawiania, w żadne pytania. I dlatego tę straszliwą siłę społeczną we wszystkich państwach ściska się żelaznemi obręczami karności i umieszcza zdaleka od warunków, w których lada iskra mogłaby wywołać eksplozyę.

„Stan wojenny“ a tembardziej zaostrzony stan wojenny polega na tem, że — właśnie taki niebezpieczny skład dynamitu, jakim jest wojsko, umieszcza się — wśród ludności cywilnej, ażeby pohamować czy zapobiedz możliwym z jej strony wybuchom. Tam więc, gdzie *cała* ludność rwie się do walki orężnej, tam stan wojenny dosyć często oddawał usługi rządom.

Powtarzam: każde państwo w pewnych warunkach — zaprowadza stan wojenny, ale — w pewnych warunkach... Tymczasem u nas wogóle, a w Siedlcach w szczególności, nietylko nie było owych niezbędnych warunków, ale nawet — nie było ich cienia.

To, co powiem, nie jest dla nikogo tajemnicą. Od chwili ocknienia się ruchu wolnościowego i emancypacyjnego w Rosyi, ogromna większość, prawie cała, tak jest: cała ludność polska i to we wszystkich zaborach, nie tylko uroczyście wyrzekła się walki przeciw Rosyi, ale niejednokrotnie, w sposób stanowczy, okazywała jej gorącą sympatyę. A jeżeli tak jest, więc — nie było powodu do zaprowadzania stanu wojennego w Polsce, do wysuwania pułków i bateryi na pole walki.

Zarzuci kto:

— Przecież w Polsce toczy się walka... przecież giną żołnierze, policyanci, nawet wyżsi urzędnicy...

Prawda; ale walki tej nie toczy „naród“ polski, lecz — stronnictwa, które po większej części nie tylko nie solidaryzują się z narodowemi hasłami polskiemi, ale nawet występują przeciw nim z jawną nieprzychylnością.

Rząd nie chce w to uwierzyć, rząd nie chce tego rozumieć, a nawet udaje, że nie domyśla się tego. On woli słuchać zapewnień „prawdziwych rosyan“, którzy wciąż w niebogłosy wołają, że — „cały naród polski prowadzi wojnę z Rosyą“ a rezultatem tej wiary jest — chociażby pogrom siedlecki. W Siedlcach, dla zwalczenia 15 rewolucyonistów z rewolwerami, wystarczyłoby... 30, no... niechby 60 żołnierzy, uzbrojonych w pałasze. Ponieważ jednak stan wojenny uruchomił dwa pułki, jakby do walki z całem miastem, więc — musiało ucierpieć miasto!

Wypadkom siedleckim nie tyle są winni ludzie, którzy działali zgodnie z instrukcyami, lecz winne są — fałszywe poglądy i oparte na nich plany działania. Strzelano z armat do wróbla, który uciekł, ale — poprzewracały się budynki, a co gorsze — poginęli ludzie niewinni...

Co zaś najgorsze: ponieważ fałszywy pogląd na wrogie uczucie Polaków do Rosyi wciąż istnieje, ponieważ dzięki temu stan wojenny wciąż trwa i ma być jeszcze bardziej zaostrzony, to więc, co wczoraj spotkało Siedlce, może jutro powtórzyć się w każdem innem mieście gubernialnem czy powiatowem. W historyi polskiej zapiszą się nowe nieszczęścia, a w historyi powszechnej bezprzykładny skandal, bo — wojna państwa, nie z innem państwem, nawet nie z buntem, ale — z przywidzeniami.

Położenie nasze jest rzeczywiście okropne. Jak długi i szeroki kraj, nad każdym jego mieszkańcem wisi niebezpieczeństwo. Nasz majątek, o ile ktoś go posiada, nasz chleb codzienny, swoboda osobista, zdrowie, życie... już nie zależą od nas, nie zależą nawet od dobrej, albo złej woli rządu, ale — od ślepego trafu. Niech rozpuści kto pogłoskę, że w tej a w tej okolicy mają zebrać się rewolucyoniści, niech jakiś waryat czy zbrodniarz wystrzeli bodaj w górę, bodaj ślepym ładunkiem, a już i tego będzie dosyć do otworzenia bram piekłu, zwanemu

*) „Jestto — jeżeli się nie mylimy — chór w „Hugenotach“.

Z Wiednia wyruszono o godzinie 8 rano z dworca Franciszka Józefa do miasteczka Trzebonia (Wittingau), położonego w majątkach księcia Adolfa Schwarzenberga. Jazda nie zbyt była przyjemną. Ostatnie wagony, w których zebrani byli uczestnicy wycieczki, tak się trzęsły i rzucały, że odchodziła ochota oglądania pięknych widoków rozciągających się po obydwóch stronach toru.

Linię tę Franciszka Józefa nazywają Austryacy dla częstych wypadków „Jezus, Maria und Josefsbahn".

Minąwszy zamki hrabiów Czerninów, kilka starych ruin, romantycznie położonych, dotarliśmy wreszcie do Trzebonia.

W Trzeboniu znajduje się największe rybne gospodarstwo w całej Austryi, a bodaj także w Europie. Historya gospodarstwa tego sięga najdawniejszych czasów. Stare dokumenty wspominają już o niem w 14 wieku. A dobrze zachowany dokument z 16 wieku, wykazuje koszta powiększenia jednego z największych dzisiaj stawów.

Od tych czasów odległych, Trzebonia nie przestała być nigdy wybitnem gospodarstwem rybnem. Dzisiaj stawy Trzeboni obejmują powierzchnię 6 tysięcy hektarów. Olbrzymie te wody można dzięki silnym nasypom i śluzom spuszczać najzupełniej.

Dopływ swój mają stawy częściowo z mniejszych rzeczek i strumyków, częściowo z kanału 30 kilometrów długiego, a wykopanego już w 16 i 17 wieku. Obrót karpi, które głównie w stawach Trzeboni hodują, jest 3 letni, oprócz kilku stawów, trudniej się spuszczających, gdzie obrót jest 4 i 5 letni.

Głębokość stawów jest niewielka, po większej części nie przechodzi 3 metrów, najgłębsze, bo dochodzące 6 i 7 metrów głębokości są miejsca przy śluzach do spuszczania wody. Nad wyraz zajmująco są zbudowane te śluzy. Żelazne lub z olbrzymich kłód dębowych, są oddzielone od stawu kratą, aby żadna ryba uciec nie mogła. Oprócz tego za niektóremi śluzami, wystawionemi szczególnie na niebezpieczeństwo zalewów lub powodzi, widać olbrzymie półkola ze sztachetów, które mają na celu nawet w razie przerwania się wody wstrzymać zarybek.

Dzięki tym płotom i energii dozoru uratowano w roku 1890 zarybek prawie wszystkich stawów, tylko przy jednym wielkości 400 hektarów nawet ochronne płoty nie wytrzymały olbrzymiego nacisku wody i cały zarybek wartości 100.000 koron przeszło spłynął hen do Dunaju. Połów odbywa się w miesiącu październiku, na ciekawe to zjawisko zjeżdżają się uczeni, fachowcy nie tylko z Austryi, ale z całego nawet świata. Złowione karpie odchodzą do Niemiec, lub też do miast stołecznych Austryi. Co do cen, to za kgr. płacą 1 90 koron w sprzedaży detalicznej, przy odbiorze większych mas naturalnie odpowiednio taniej.

Po spuszczeniu wody, wyłowieniu i wyzbieraniu karpi posypuje się cały spód stawów wapnem, żeby go odkwasić i zdezynfekować.

Dzięki racyonalnemu żywieniu karpi i umiejętnemu obchodzeniu się ze stawami, dochody z rybołówstwa w ostatnich czasach olbrzymio się powiększyły, tak, że dzisiaj hektar wody przynosi około 80 koron rocznie.

Żywność karpie dostają odpowiednią do wieku i wielkości. A więc krew suszoną, mąkę jęczmienną, kukurudzę mieloną, duszoną lub całą, śróty z różnych innych zbóż, czasem też gotowane kartofle. Aż do 13° C. ciepłoty w wodzie karpie wogóle nie potrzebują sztucznego pożywienia, od 13° C. jest ono jednak koniecznem. Im woda cieplejsza, tem więcej karp spożywa żywności, cieplejszej wody jak 25° C. karpie już nie znoszą. Rozwój karpia najwięcej zależy od obchodzenia się z nim w pierwszych dniach życia. Młody karp w 4 lub 5 dniu po przyjściu na świat, powinien być przesadzonym z stawu wylęgowego do innego, większego i odtąd już forsownie żywić go trzeba. Karpie 3-letnie od początku racyonalnie prowadzone, ważą do 3 kilogramów, chociaż nie są utuczone, bo przez tuczenie mięso ich traci na wartości.

Wycieczka nasza skierowała się przez miasto Trzebonię koło zamku właściciela ks. Schwarzenberga, do największej stacyi zarybków, niedaleko miasta. Każda z tych stacyj, a jest ich kilka, składa się z kilkudziesięciu małych stawków kwadratowych, przeznaczonych do wylęgania i hodowania zarybków. Wysłuchawszy zajmującego wykładu dyrektora rybołówstwa o hodowli ryb, ruszyliśmy ku muzeum piscyologicznemu. Znajduje się tam piękny zbiór ptaków i zwierząt wodnych, oraz najnowsze aż do najstarszych przyrządów, służących do rybołówstwa. W magazynie maszyn zwróciła moją uwagę szczególnie maszyna do koszenia trzciny, przerobiona ze zwyczajnej kosiarki do trawy. Zębaty nóż jej przymocowany jest przed płaską łodzią, którą 2 robotników pcha naprzód, jeden znajduje się na łodzce i za pomocą koła korbą porusza maszynę, którą można regulować bądźto do wyższego lub niższego koszenia trzciny.

Pokazano nam jeszcze różne gatunki ryb, hodowane w pomniejszych stawach i na nasze przyjęcie wystawione w szklanych rezerwoarach. Były tam moreny (węgorze morskie), sumy, liny, pstrągi, węgorze, a także karpie w różnych okresach rozwoju.

W kilkunastu powozach księcia ruszyliśmy dalej w drogę, żeby zwiedzić olbrzymie stawy zarybione. Piękna to była przejażdżka po wązkich groblach wśród srebrnych wód cichych i spokojnych olbrzymich stawów. Mieliśmy jeszcze sposobność zobaczyć, w jaki sposób żywią karpie. Dwóch rybaków na dużej, szerokiej łodzi, objeżdża brzegi stawów, jeden wiosłuje, a drugi, co kilka kroków wyrzuca paszą dla ryb w złotodajne nurty. Oprócz wodnego gospodarstwa należą jeszcze do majętności Trzeboni olbrzymie lasy, rozległe pola i łąki. Pola po większej części są wydzierżawione pomiędzy gospodarzy Czechów z pobliskich wiosek Luśnicy, Breśnicy i Łomnicy. Wszędzie po drodze witano nas serdecznymi ukłonami, oraz nam tak swojskiem „pochwalon Jezus Chrystus". Po olbrzymiej tamie, obsadzonej kilkusetletniemi dębami, dotarliśmy do miejsca, w którem wśród dębowego lasu stał suto zastawiony stół. Przy czeskiem piwie i winie wesoło czas schodził, wygłoszono kilka mów. Pan Henryk Sagnier, dyrektor *Journal de l'agriculture* wzniósł zdrowie księcia Ferdynanda Lobkowitza, który w sposób uprzejmy zastępował gospodarza. Kilka jeszcze wygłoszono toastów, oraz wysłano do nieobecnego właściciela księcia Schwarzenberga telegram z podziękowaniem za przyjęcie. Miło schodziły chwile, aż czas był ruszyć na kolej — do Pragi.

Od kilku dopiero godzin znali się członkowie wycieczki, a wszystkim się już zdawało, że dawne ich łączą węzły przyjaźni, tak wspólne wrażenia i uczucia zbliżyły ich myśli i serca!

Późnym wieczorem stanęliśmy w stuwieżowej złotej Pradze. Stara ta Czech stolica, oświetlona suto rzędami lamp — gazowych i elektrycznych, zwykłe miast wielkich robiła wrażenie.

Wczesnym rankiem opuściwszy hotele, dopiero ujrzeliśmy, że to nie banalne miasto nowoczesne, lecz gród stary, pełen zabytków historycznych, starych kościołów, magnackich pałaców. Nie było jednak teraz czasu na zwiedzanie, pod przewodnictwem znajomego nam już księcia Lobkowitza ruszono na odbywającą się równocześnie wystawę rolniczą.

Tutaj w głównym gmachu wystawowym piękną czeską mową powitał zebranych prezes Centralnego Towarzystwa rolniczego dla Czech, książę Fryderyk Schwarzenberg. Poczęto wspólnie zwiedzać wystawę. Podziwialiśmy silne konie robocze. Chów koni w Czechach głównie skierowany jest na to, żeby produkować dobry materyał pociągowy do pracy w roli. Hodują głównie krzyżówkę belgów i oldenburgów z rasą krajową. Przestrzega się tam ściśle granicę tych ras; rząd wogóle nad hodowlą koni silną roztacza opiekę. Piękne i rasowe były źrebaki ze stadnin królewskich półkrwi, oraz lipizanery.

Bydło na wystawie było głównie z ras górskich, jak symentalery, szwyce, pinsgauery, oraz montafuny. Oprócz ras krajowych, nieliczne reprezentowanych, bardzo mało tylko spotkałem holendrów i oldenburgów. Nad hodowlą bydła rząd także ścisły rozciąga nadzór, tak, że gałąź ta dobrze i pomyślnie się rozwija i rasa krajowa się podnosi.

Najwięcej jednak podziwu wzbudził dział maszyn wyrobu krajowego. Fabrykanci wyrabiają lokomobile, młockarnie, wszystkie wogóle narzędzia rolnicze, pod względem techniki i konstrukcyi w niczem nie ustępujące angielskim i przedewszystkiem niemieckim fabrykatom. Że czeski towar jest dobry, a nawet wyśmienity, dowodem, że cała Austrya i część Rosyi kupuje swe rolnicze maszyny w Czechach, prócz tego wielkie czeskie firmy eksportują tysiące maszyn do zamorskich krajów.

Na oko praktyczną wydaje się być skombinowana maszyna, siejąca zboże i zaraz równoległemi rurami sztuczny nawóz. Ciekawem byłoby dowiedzieć się, o ile maszyna ta w praktyce okazała się pożyteczną. Może ta wzmianka pobudzi rolników do objawienia swego zdania w tym względzie.

Firma Jan Pracner wystawiła też ulepszony system „Westfalii", która za pomocą odpowiedniego przyrządu rozgarnia sztuczny nawóz i chociaż niedokładnie zmielony, rozdrabnia i niejako nagarnia w próżne miejsca, czego przy „Westfalii" Kuksmana brak właśnie.

Nadzwyczaj zajmującą była także kolekcya tablic statystycznych, odnoszących się do rozwoju chowu bydła i koni, oraz wszystkich innych gałęzi gospodarstwa i przemysłu.

Rzadko mili i gościnni gospodarze, książę Lobkowitz i Schwarzenberg, zaprosili nas na wspaniałe śniadanie, przygotowane dla nas w pawilonie wystawowym przez Czeskie Centralne Towarzystwo gospodarskie. Posypały się różne mowy przez reprezentantów rozmaitych narodów wygłoszone. Szereg ich rozpoczął p. Henry Sagnier, prócz niego mówili ks. Lobkowitz, de Robien; pani Paula Misa, korespondentka do różnych pism wiedeńskich i berlińskich, wzniosła zdrowie mężczyzn, ponieważ ci o zdrowiu na cześć „płci pięknej" zapomnieli. Mówili reprezentanci: Chorwacyi i Rosyi, a wreszcie na wyraźne życzenie ks. Lobkowitza, aby i Polak głos zabrał, odezwał się Wielkopolanin p. Maciej Koczorowski w te mniej więcej słowa: „Jako najmłodszy w tem szanownem zgromadzeniu, nie miałem co prawda zamiaru zabierać głosu, jednakże zachęcony do tego przez przezacnego gospodarza ks. Lobkowitza, jako jedyny reprezentant mej dzielnicy, szczerem sercem łączę się w chórze toastów i wychylam ten puhar na cześć pobratymczego narodu"; tu w polskim języku zakończył: „Niech żyją Czesi, niech żyją wszyscy Słowianie!" Toast ten wywołał pewną konsternacyę wśród obecnych, a to z tego powodu, że Szanowny Wielkopolanin chcąc pochlebić Czechom, zapomniał o tem, że w toaście swoim wypowiada impertynencyę Niemcom, Francuzom, Belgom i innym narodom, biorącym w tem śniadaniu udział.

Po skończonem śniadaniu ruszono na dalszą wycieczkę do wzorowo zagospodarowanych majętności ks. Lichtensteina.

Koło polskie a ludowcy.

Należy się prawdziwa wdzięczność *Nowej Reformie* za to, że ogłosiła zacytowany przez nas wczoraj artykuł, pokazujący, jak ludowcy zapatrują się na sprawę ich wstąpienia do Koła polskiego. Brutalne wyrażenia tego artykułu, że ludowcy uważają się teraz za panów Galicyi, mogą stuknąć kułakiem w stół i powiedzieć do Koła polskiego: „my tu gospodarzami jesteśmy, a wy rodzajem jakichś przybłędów"; — owóż artykuł ten wytrzeźwił odrazu wszystkich idealistów z sentymentalnych pragnień, aby Koło polskie objęło swemi ramionami także członków stronnictwa ludowego. Postanowiono tedy, że Koło żadnych ustępstw temu stronnictwu robić nie będzie i żadnych wyłomów w swoim statucie. Zechcą wstąpić ludowcy i poddać się rygorom tego statutu — to dobrze; nie zechcą — to drugie dobrze. Koło polskie karne, solidarne i prowadzone przez wytrawnych wodzów, będzie w parlamencie miało zupełnie to samo znaczenie, czy liczba członków jego będzie wynosiła 53 czy 69 głosów. Ludowcy zaś, będąc po za Kołem, nie będą mieli absolutnie żadnego znaczenia i przekonają się do kilku miesięcy, że ani nikomu, ani sobie, najmniejszego nie sprawiają pożytku. I jeżeli sobie zadadzą pytanie: po co właściwie istnieją? — to będą w ogromnym kłopocie, żeby na nie znaleźć odpowiedź.

Z listu, ogłoszonego dzisiaj przez p. Stapińskiego w *Nowej Reformie*, okazuje się, że człowieka tego ogarnęła już mania wielkości, i że wskutek tego niemożliwem wprost byłoby wchodzić z nim w jakiekolwiek rokowania. Wyobraża on sobie teraz, że wszelkie domaganie się władz od jego stronników politycznych, aby się stosowali do ustaw i przepisów, jest już bezprawnem prześladowaniem ludowców za wyznawane przez nich przekonania polityczne. Nadto każdy taki fakt generalizuje i mniema, że on w tysiącznych powtórzył się wypadkach — wreszcie po prostu kłamie. Powiada bowiem, że mu proponowano, że jeżeli wstąpi do Koła polskiego i nie będzie w Radzie państwa poruszał nadużyć wyborczych, to władze galicyjskie będą patrzyły przez palce na postępowanie ludowców, niezgodne z przepisami i ustawami. Owóż kto ogłasza taką propozycyę niesłychanie nikczemną i wstrętną, politycznie niemożliwą, a praktycznie nie dającą się wykonać, ten powinien ogłosić nazwiska tych osób, które tę propozycyę robiły, i nazwiska świadków, którzy przy tem byli i poświadczyć to mogą, albo przedłożyć dokumenty pisemne, zawierające taką propozycyę. Jeżeli zaś nie ma się ani dowodów pisemnych, ani świadków na potwierdzenie, to szanujący siebie człowiek nie ogłasza tego, że mu robiono taką propozycyę, bo przez takie ogłoszenie naraża się tylko na to, że ludzie postronni powiedzą o nim, iż jest albo bezbrzeżnie głupi, skoro się nie postarał o dowody pisemne lub o świadków, albo bezbrzeżnie nikczemny, skoro swoim przeciwnikom politycznym imputuje takie nieuczciwe środki postępowania.

List p. Stapińskiego do *Nowej Reformy* opiewa, jak następuje:

„Pozornie przeciw posłom-ludowcom, a w gruncie rzeczy przeciw ludowi, zorganizowanemu w Polskiem Stronnictwie Ludowem, toczy się w prasie „Rady narodowej" i za pośrednictwem mężów zaufania tejże Rady, a w pierwszym rzędzie przez starostwo i xięży, nie przebierająca w środkach walka, spotęgowana od ukończenia wyborów. Zamyka się cegielnie i piekarnie, prowadzone przez ludowców, komisye sanitarne z całą bezwzględnością przeprowadzają rewizye gospodarstw ludowców, każąc im sprzątać nawozy, ubezpieczać studnie itd. itd. Społeczeństwo miejskie nie ma pojęcia, co się dzieje na wsi skutkiem wyborów, zwycięskich dla niezawisłego chłopstwa.

„Starałem się przed kilku dniami u osób miarodajnych o powstrzymanie tej nagonki na lud; odpowiedziano mi cynicznie: „przyrzeknijcie milczenie w parlamencie o nadużyciach wyborczych i wstąpienie do Koła, a wówczas zmieni się postępowanie władz wobec ludowców".

„Po zebraniu wiadomości z kilku powiatów odpowiadam dziś owym panom, że niczego nie przyrzekamy i wolimy walkę, niż haniebne targi o sumienie. Chcą burzy, to ją będą mieć.

„Czy w takich warunkach może być mowa o koleżeńskiem zbliżeniu się w jednym klubie? Czy zniósłby to lud, gdybyśmy podali rękę do zgody jego gnębicielom? Czy może sobie ktoś wyobrażać, iż bylibyśmy gotowi upaść plackiem przed kacykami i prosić o przebaczenie za winy niepopełnione, za to, że lud wybrał posłami tych, których wybrać miał prawo.

„Nie. To się nie stanie. Łamać, poniżać uprawnionej woli ludu nie chcemy, bo byłoby to zatruciem ducha, szkodliwszem od strat materyalnych, na które nas narażają. Wytrzymaliśmy dotychczas gniew panów rządzących, to zatrzymamy go i nadal, aż do zwycięstwa nad kliką zagniewanych.

„Do Koła polskiego wstąpić nie mogliśmy w tej chwili, bo nie pozwala nam na to organizacya stronnictwa. Ale mieliśmy szczerą chęć w innej drodze działać w porozumieniu z Kołem. Jest przecież dróg takich wiele, wskazują je choćby rokowania innych stronnictw — czeskich, niemieckich i ruskich. Dlaczego koniecznie dogmatem ma być wstąpienie do Koła?

„Jeżeli nas klika będzie do Koła napędzać grozą prześladowania i ruiny materyalnej, to przed takimi sposobami „rokowań", przed niszczeniem nas „ogniem i mieczem" bronić się będziemy wszystkimi sposobami, jakie są do dyspozycyi. Sprawa narodowa nie wymaga od nas wyparcia się przekonań naszych. Kto taką drogą urabia solidarność narodową, ten staje się najszkodliwszym rozbijaczem solidarności.

„O wyrok społeczeństwa polskiego za nasze stanowisko jestem spokojny. *Jan Stapiński.*

Kraków 7 czerwca 1907".

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Do cukierni Lursa przy ulicy Marszałkowskiej wpadł wczoraj jakiś młodzieniec i dał pięć strzałów z rewolweru do właściciela cukierni. Wszystkie strzały chybiły. Wśród licznie zgromadzonych gości powstał ogromny popłoch, z czego skorzystał ów młodzieniec i z rewolwerem w ręku wybiegł na ulicę. Patrol wojskowy, zwabiony strzałami, puścił się w pogoń za uciekającym młodzieńcem, który widząc się osaczonym, strzelił do siebie i zranił się, lecz nie śmiertelnie. Aresztowano go, poczem zeznał, iż się nazywa Wład. Leszczyński i strzelił dlatego do Lursa, że w jego cukierni odbyły się liczne aresztowania.

Warszawa. Rodzina po śp. Mazurowskim, prezesie Tow. fabryki Rudzkiego i spółki, poczyniła znaczne ofiary pieniężne na cele robotników tej fabryki.

Warszawa. Warszawski oddział Związku prawdziwych Rosyan postanowił rozszerzyć działalność na inne miasta. Filie mają być założone najpierw w Chełmie i Siedlcach. Związek przygotował memoryał o sprawie szkolnej w ziemiach polskich.

Warszawa. Wczoraj o godzinie 10 zrana, na rogu ulicy Leszno i Solnej, do przechodzącego ajenta policyjnego, lat około 30, podeszli nieznajomi ludzie i dali kilka strzałów z brauningów. Ajent otrzymał jedną ranę postrzałową w pierś, drugą w bok, a trzecią w twarz. Ta ostatnia kula weszła koło nosa, a wyszła tyłom głowy. Pogotowie odwiozło rannego do szpitala św. Ducha, gdzie w pół godziny umarł. Nazywa się podobno Szoławski, mieszkał na ul. Ślepej i był niegdyś szewcem.

Moskwa. Komisya śledcza, wysłana do zbadania rachunków kolei zabajkalskiej, wykryła, że w ciągu dwóch lat skradziono tam sześć milionów rubli. W rachunkach kolei znaleziono nadzwyczajne pozycye; np. sprawienie tysiąca łopat drewnianych do odgartywania śniegu kosztowało 50.000 rubli, t. j. po 50 rubli jedna łopata. Razem łopaty drewniane tej kolei kosztują 270.000 rubli. Mnóstwo kosztów jest zupełnie sfingowanych. Członkowie komisyi są przekonani, że przy dalszych badaniach suma sześć milionów rubli skradzionych, znacznie wzrośnie. Aresztowano przeszło stu urzędników zarządu tej kolei.

Narwa. Dyrektora przędzalni, Ottona Pelzera, robotnicy, którym odmówił dodatku, znieważyli, a następnie wrzucili do rzeki. Zwłoki wydobyto.

Londyn. *Evening News* donosi, że kongres socyalistów rosyjskich w Londynie uchwalił, aby posłowie socyalistyczni starali się przeszkodzić w dumie wszelkiej normalnej pracy i sprowokować rozwiązanie, które będzie sygnałem do ogólnej rewolucyi.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

X. metropolita Szeptycki, podczas ostatniego swego pobytu w Rzymie kupił około 50 obrazów religijnych włoskich szkół z XVI, XVII i XVIII stulecia. Obrazy te mają być wielkiej wartości artystycznej. X. metropolita wszystkie je darował do Cerkiewnego Muzeum we Lwowie.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dyrektorem szpitala w Husiatynie dra Zarembę, sekundaryusza szpitala krakowskiego.

Oskarżenie p. Breitera. Wskutek doniesienia namiestnictwa, a na wniosek prokuratoryi państwa, wytoczone zostało przeciw Ernestowi Breiterowi dochodzenie karno-sądowe o przekroczenie z paragrafów 312 i 313 ust. k., popełnione przez obrazę urzędnika w czasie urzędowania i przeszkadzanie w urzędowaniu. Czynów tych, jak wiadomo, dopuścił się p. Breiter podczas pierwszego dnia wyborów z miasta Lwowa w lokalu wyborczym okręgu II, tak, że urzędujący komisarz namiestnictwa przerwał wybory i odroczył je na następny dzień. Rozprawa odbędzie się już w najbliższym czasie przed sądem sekcyi III. Sędzia śledczy przesłuchał już oskarżonego Breitera i cały szereg świadków, którzy powołani będą do rozprawy.

Bankiet na cześć posłów ruskich wydali we czwartek wieczorem mieszkający we Lwowie Rusini. Posłów powitał przemową prof. Włodzimierz Szuchiewicz i wzniósł pierwszy toast na ich cześć. W imieniu posłów odpowiedział prof. Julian Romańczuk. Potem nastąpiły inne toasty. Wznoszono po kolei zdrowie każdego z nowoobranych, a obecnych na bankiecie posłów ruskich.

Austryacki „Piusverein" wybrał na ostatniem swem walnem zgromadzeniu do zarządu z Polaków: X. arcybiskupa Teodorowicza, X. kanonika Spisa, prof. uniwersytetu Antoniego Górskiego i ks. Pawła Sapiehę, a wobec tego, że szkodliwa prasa rozpowszechnia się coraz bardziej i zatruwa serca, zwłaszcza młodych czytelników, uchwalił „Piusverein" przyznać znaczną subwencyę *Vaterlandowi*, aby mógł rozszerzyć swoje wydawnictwo, jakoteż udzielić 65.000 koron rocznej subwencyi redakcyi dawnego dziennika *Reichspost*, żeby mogła dziennik ten reaktywować i dwa razy dziennie wydawać. Dziennik *Reichspost* rozpocznie wychodzić w jesieni.

Wpisy na rok 1907/8 do gimnazyum żeńskiego z prawem publiczności Zofii Strzałkowskiej i do tamtejszego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, odbywać się będą w kancelaryi obu zakładów (Pańska 16) od 10 czerwca w dni powszednie między 4 a 6 popołudniu; egzamina wstępne i prywatne w poniedziałek 24 czerwca o $^{3}/_{4}$8 rano.

W liceum Sióstr Urszulanek w Tarnowie egzamina wstępne odbędą się 22 b. m.

Konkurs na spolszczenie wyrazu „willa" ogłasza pewne pisemko warszawskie. Pytamy: po

---

„stanem wojennym". Karabiny a może i armaty zaczną strzelać we wszystkich kierunkach, od ogłupiałych mieszkańców władza zażąda, by wydali rewolucyonistów, padną trupy, i w końcu znajdzie się gromada skamieniałych ze strachu „jeńców", z pośród których sąd polowy bez stwierdzenia prawdomówności świadków, bez żadnej obrony, wybierze „winowajców" i może zawyrokuje, ażeby ich rozstrzelano...

Wszystko jest możliwe tam, gdzie wbrew zapewnieniom i oczywistości, cały naród jest podejrzywany, oskarżany, a nawet z góry skazany za... wrogie zamiary przeciw całości państwa!..."

W dalszym ciągu Bolesław Prus proponuje, aby zebrało się grono obywateli poważnych, pojechało do Petersburga i przedstawiło rządowi, że jest niepodobieństwem utrzymywać taki stan rzeczy w Królestwie Polskiem, skoro Polacy żywią jak najlepsze uczucia dla Rosyi, i nie myślą się od niej odrywać, lecz owszem chcą złe i dobre losy z nią dzielić. Ta propozycya Prusa byłaby dobrą lat temu kilka. Dzisiaj jest już niepotrzebną, albowiem jest Koło polskie w dumie i ono powinno przemówić do rządu właśnie tak, jak pragnie Prus, żeby przemówiła ta deputacya poważnych obywateli. Niestety jednak Koło polskie petersburskie nie zajmuje wobec rządu tego stanowiska, żeby on uważał za swój obowiązek słuchać jego zdania i wierzył w życzliwość motywów kierujących tem zdaniem. Gdyby Królestwo Polskie wysłało było kilkunastu realistów, a więc ludzi nietylko poważnych i rozumnych, ale nadto nie poświęcających rzeczy dla pozorów, a myśli dla frazesów, toby zapewno znaczenie takiego Koła było o wiele większe w Dumie, tak jak było większem znaczenie Koła polskiego w pierwszej dumie. Lecz, że wybrano prawie samych wszechpolaków, (bo w całem Kole jest tylko dwóch realistów), to widzimy, że między Kołem a rządem jest ciągły stan zaognionej walki, wzajemnej niechęci, wzajemne podejrzewania i zaliczania siebie nawzajem do wrogów. Biedne Królestwo Polskie odpokutuje ono ciężko tę chorobę wszechpolską, którą teraz przechodzi.

Ale wracajmy do książki. Do niezłych rzeczy zaliczyć jeszcze musimy idące z kolei tłómaczenie Stanisława Witkiewicza: „Kwiatków św. Franciszka". Szkoda tylko, że jest to w narzeczu ludowem zakopańskiem, a nie w języku polskim. Dalej idą trzy sonety Kasprowicza: w pierwszym opowiada jak Mróz zirytował się tem, że potok nie dał się skuć w kajdany lodu. Wiersz jest ciężki, mozolnie wykuty — ale myśl niezła. Oto przykład:

„Baranią czapkę nacisnął na uszy
I wyszedł w pole. Milczkiem powitały
Upiorne świerki. Mróz siarczysty, biały!
Pod jego stopą suchy śnieg się kruszy.

Styczniowych nocy Pan zaciera dłonie,
Iż stłumił życie po drogach: nie złowi
Żadnego głosu... tylko potokowi
Szumy się z piersi wyrywają. Po nie

Zgniewany idzie Mróz. Chce ściąć oddechem
Moc, która płynie, kajdanom daleka.
Zgiął się na brzegu, powiał lodem. W lesie

Zamarły drzewa... Lecz szumiąca echem
Wieczności, w tajniach gór zrodzona rzeka,
Hymn swój, wciąż żywy, w dal miesięczną niesie".

Ten sonet, tak samo, jak i dwa następne, mają tę świetną cechę sonetów szekspirowskich, że cała myśl głęboka i filozoficzna zawarta jest w ostatnich dwóch wierszach. Więc naprzykład w sonecie: „Droga", autor opowiada, że brnął drogą w dzień zimowy. Mróz był wielki, tak, że nawet kawki i wrony pochowały się, on zaś cały okrył się potem ze zmęczenia, bo brnął w śniegu po pas. Chłopi dziwili się, dlaczego tak brodzi i śmiali się z niego, ale autor odpowiada:

„...Lecz ja brodzę dalej,
zda mi się bowiem, że z tej drogi końca,
zobaczę lepiej zachód mego słońca".

A w następnym sonecie pod tytułem „Dzwonki sanek", opowiada autor, że szczelnie pozamykał okna swego domu, pozapuszczał firanki i czuł się szczęśliwy, że jest sam ze swojemi myślami. W tem posłyszał dzwonki sanek. Jakaś siła wewnętrzna popędziła go ku oknu, żeby zobaczyć, kto to jedzie? I autor pisze:

„Alem się oparł. Pocóż księżyc złoty
Miałby się chyłkiem zaśmiać z mej tęsknoty".

Z kolei p. Wacław Sieroszewski opisuje nam pewne harakiri japońskie. P. Stanisław Przybyszewski ubrał w szatę religijną wielką apoteozę tłumu, napisaną przez rewolucyonistę, który uwielbia „Czerń", a przed cyfrą bije kornie głową do ziemi. Rzecz koniec końców bardzo niesmaczna, napuszona, pretensyonalna, a w gruncie rzeczy płytka. Stefan Żeromski przypomniał sobie zapomniane już przez cały świat czasy pańszczyźniane. Więc opowiada, że gdzieś na jakimś cmentarzu wiejskim jest grób pana, który za życia ogromnie bił brzozowemi rózgami swoich pańszczyźnianych chłopów, za to po śmierci z pod jednej i z pod drugiej ręki tego pana wyrosły dwie brzozy; rozrosły się szeroko i zniweczyły żelazne i kamienne ogrodzenie grobu. Konary tych brzóz sieką teraz [illegible] z wściekłością i smagają krzyże innych grobów. Autor daje tu do myślenia, że ten pan nawet po śmierci gotów jest jeszcze bić rózgami

Zapytujemy, dla kogo p. Żeromski pisał tę nowelę? Czy dla szlachty, która już dzisiaj nikogo nie bije rózgami, lecz sama jest ciągle bita przez nieprzychylne losy, czy dla chłopów, krórzy tylko z książek pisanych przez podszczuwaczy i jątrzycieli mogą się dowiadywać o rózgach z czasów pańszczyźnianych? Patryota stara się łączyć i harmonię społeczną wytwarzać, a wrogom naszego narodu zostawia troskę o to, jakby poróżnić jego warstwy ze sobą.

Pan Leopold Staff dał wiersz pod tytułem „Wielka godzina", opiewający o wpływie i znaczeniu szarej godziny. Wiersz nie zawsze jest piękny, owszem nieraz jest tak ciężki, jak Kasprowicza. Najlepszy ustęp opiewa jak następuje:

I nie ma zła, ni gniewu i nie boli trud
I niemasz ktoby krzywdę uczynił stworzeniu.
Cisza powstaje z ziemi jak opary z wód.

U domów dobrzy ludzie siedzą na kamieniu,
Żegnają krzyżem czoła na wieczorny dzwon
I modlą się za chorych i smutnych w więzieniu.

I z ubogimi dzielą dziennej pracy plon
I pozdrawiają Bogiem przechodzących miedzą
I idą na sen czystsi, bielsi w głębi łon.

I nigdy nie zapomną... lecz czego? nie wiedzą...

Z kolei p. Antoni Szech, zbuntowany eksksiądz, rzuca się na kapłanów, którzy są wierni Kościołowi, nazywa ich tłumicielami wiary i w artykule pełnym ordynarnych impertynencyi, wymierzonych do całego kleru katolickiego, pyta jakiem prawem monopolizuje on dla siebie idee Chrystusa.

Bluźnierstwa nie tylko ten eks-ksiądz złożył w ofiarze „Na nową szkołę". Przyniósł ich cegiełkę także p. Wilhelm Feldman w artykule p. t. „Bóg się rodzi", a w którym zarzuca Chrystusowi, że już parę tysięcy lat minęło od Jego narodzenia się i od męczeńskiej Jego śmierci, którą miał odkupić „winy tego świata, a tymczasem świat ten ciągle w grzechu się pławi i nie bramy niebieskie, ale bramy piekielne są nieprzezwyciężone".

P. Gustaw Daniłowski, w dość słabym wierszu polemizuje z Wszechpolakami o motywa dla autonomii Polski. Woła tedy:

Boże coś Polskę!... modlą się do cudu,
Zwłok jej szukają w wiedeńskich traktatach...
A ona żywa drży w więziennych kratach,
Pod szubienicą, w bohaterstwie ludu.

P. Jan Lemański, bajkopisarz warszawski, osnuł bardzo zręczną bajeczkę na ten temat, że wszystko co jest na tym świecie jedno drugie pożera.

„Bór był pewnego razu
Jawor żył w tym borze
I Czerw powinowaty
Mieszkał w tym Jaworze.

Pod korę wpełzł i przegryzł
Bieli uwarstwienia,
Do samiutkiego wnętrza,
Do samego rdzenia.

Lągł się... i toczył, toczył
Żywot na kształt fraszki,
Aż zwiedziały się o nim
Czerwiożerne ptaszki.

Snuje się nić żywota,
Póki się nie przerwie,
Czerw szarpie drzewo żuchwą,
Ptak uśmierca czerwie.

Ptakowi grozi strzelec,
Albo w klatce koza.
Jest to współbyt społeczny,
Czyli symbioza".

Może nie będzie od rzeczy powiedzieć, że ta „koza", która była potrzebną autorowi do rymu z „symbioza", nie jest zwierzęciem tylko więzieniem.

Na tem urywamy naszą recenzyę. Następne utwory są już tak brzydkie i wyuzdane, że nie warto o nich wspominać. Dla pokazania chyba jacy to poeci są na szarym końcu obozu modernistycznego, zacytujemy tutaj taki oto czterowiersz z wiersza p. Kazimierza Romina:

„Jesień... Gdzież jest wiosny krasa?
lata kwietny czar?
Przeminęły... dzisiaj jesień
siąpi mgłami mar".

co spolszczać ten wyraz? Dlaczego zatracać ślad tego, że wille rozeszły się po całej Europie z Włoch? A jeżeli ci panowie czują taki wstręt do języka włoskiego, że nie chcą używać wyrazów pochodzących z niego, to dlaczego nie starają się spolszczyć tysiąca innych z włoskiego pochodzących wyrazów, jak: kołdra, łazanki, fraszki, butelki, sufity etc.

Bank parcelacyjny a wybory. Dzienniki radykalne rozpisywały się w czasie wyborów i rozpisują się jeszcze ciągle o rzekomych faktach presyi, którą wywierały na wyborców organa rządowe i stronnictwa, należące do Rady narodowej celem zmuszenia ich do głosowania na swoich kandydatów, po wyborach zaś o rzekomych aktach zemsty na tych, którzy nie dali się skłonić do głosowania wedle ich woli. *Gazeta narodowa* odpowiada na to słusznie, że dla udowodnienia, iż są prawdziwemi, nie umieją przytoczyć dość faktów. Natomiast jest faktem, że stronnictwa radykalne, a w pierwszym rzędzie stronnictwo ludowe, nie pomijało w czasie akcyi wyborczej żadnych środków, aby wywrzeć presyę na wyborców, po wyborach zaś mści się w sposób bardzo dotkliwy, o ile je na to stać, na tych wyborcach, którzy ośmielili się być innego zdania, do tego zaś znakomitem narzędziem jest „ich" Bank parcelacyjny. Jako dowód tego twierdzenia niech posłuży następujący fakt, za którego autentyczność ręczy *Gazeta narodowa:*

W roku 1903 czy 1904, kupił Bank parcelacyjny majątek Doliniany w powiecie gródeckim. Pierwszym nabywcą parceli 24-morgowej był niejaki Michał Czekajło z Gródka, który wedle kontraktu miał zapłacić po 500 koron za mórg; część ceny kupna miał zapłacić po siedmiu latach. Jak nabywca twierdzi, obiecano mu ustnie w Banku opust po 50 koron na morgu, jeżeli przyczyni się do szybkiego rozparcelowania folwarku. W krótkim stosunkowo czasie, Doliniany zostały rozparcelowane, Czekajło zagospodarował się na swojej parceli, postawił doskonałe budynki, sprawił liczny i doborowy inwentarz i wogóle znanym jest w całej okolicy jako wzorowy rolnik i jako jeden z najporządniejszych i najbardziej inteligentnych włościan. Minęło lat kilka w spokoju, aż przyszły nieszczęsne obecne wybory do Rady państwa, które cały kraj zawichrzyły. Wybory w okręgu wiejskim nr. 61 Lwów-Gródek odbyły się dnia 17 maja, a już 22 maja otrzymał Czekajło list, datowany z 21 od dyrekcyi Banku parcelacyjnego ze Lwowa z wezwaniem, aby pod rygorem egzekucyi zapłacił do dnia 31 maja resztę długu, w kwocie około 5.300 kor. (dokładnej cyfry nie pamiętamy), w rachunku zaś przedłożonym, jakoś już mowy nie było o ustnie przyrzeczonym opuście po 50 kor. od morga. Można wyobrazić sobie zdziwienie i przerażenie Czekajły, gdy otrzymał ten list złowrogi, bo przecież dla chłopa jest to po prostu ruina być zmuszonym w przeciągu ośmiu dni i to jeszcze na wiosnę, na przednówku, tak znaczną sumę zapłacić. Jakiż mógł być powód tak srogiego postępowania Banku parcelacyjnego względem swego dłużnika? Powód bardzo prosty: rozeszła się w Dolinianach plotka, bo wobec tajnego głosowania stwierdzoną być nie mogła, że Czekajło głosował na p. Dawida Abrahamowicza, że nie popierał kandydatury ludowca Baranowskiego, robotnika kolejowego, lub przynajmniej kandydatury osławionego „posła" Breitera, który także cieszy się sympatyami stronnictwa ludowego.

Czekajło nie zginie, bo mu nie dadzą zginąć ludzie, którzy wprawdzie nie zaliczają się do stronnictwa *Przyjaciela ludu*, są jednak prawdziwymi przyjaciółmi ludu. Ale jak nazwać takie postępowanie dyrekcyi Banku parcelacyjnego, która na podstawie doniesienia jakiegoś swego zausznika, stawia najuczciwszego człowieka nad brzegiem ruiny materyalnej? Czy taki fakt najwstrętniejszej zemsty politycznej nie jest stokroć gorszym od wszystkich tych niesprawdzonych i mglistych faktów, cytowanych np. przez *Kuryer lwowski*?

Rozmowa z prof. Kollessą. *N. Fr. Presse* ogłosiła rozmowę swego korespondenta z ruskim posłem do Rady państwa i profesorem uniwersytetu lwowskiego, dr. Aleksandrem Kollessą, co do polityki ruskiej w Radzie państwa. Oświadczył on, że klub ruski będzie solidarnym, a ta solidarność będzie się ograniczała jedynie do spraw politycznych i taktycznych, — podczas gdy w sprawach społecznych każda poszczególna grupa będzie miała wolną rękę. Rusini będą szukali ściślejszego zetknięcia się z temi stronnictwami niemieckiemi, które zapewnią poparcie narodowo-politycznym dążeniom i postulatom ruskim.

Co do spraw społecznych, to Rusini będą prawdopodobnie szli raczej na lewo, aniżeli na prawo. Do najpierwszych robót politycznych klubu ruskiego będzie należała dążność do zmiany ordynacyi wyborczej w Galicyi, ponieważ obecna ordynacya wyborcza daje zbyt mało mandatów Rusinom, jest zbyt niejasną i pozostawia szerokie wrota dowolności. Dalej Rusini będą się starali osiągnąć narodową autonomię z osobnym Sejmem ruskim we Lwowie i dlatego wszelkiemi siłami będą się sprzeciwiali rozszerzeniu kompetencyi Sejmu galicyjskiego.

Ale przedewszystkiem jako pierwsze zadanie uważają Rusini założenie osobnego uniwersytetu ukraińsko-rusińskiego i to koniecznie we Lwowie.

Z teatru. Dwa ostatnie pożegnalne przedstawienia operetki przed wyjazdem do Krakowa odbędą się we wtorek i we czwartek; w obu tych dniach daną będzie stałem ciesząca się powodzeniem: „Wesoła wdówka".

P. Frenkiel wystąpi w przyszłym tygodniu w poniedziałek w trzyaktowej komedyi Oktawa Mirbeau „Interes interesem", we środę w fredrowskiej komedyi „Wielki człowiek do małych interesów", w piątek w „Starych kawalerach" Sardou (granych w ubiegły piątek przy kompletnie wysprzedanej widowni), w sobotę w wesołej komedyi Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek" (w przepysznej roli poczciwego hreczkosieja „Klepackiego") i w niedzielę, na liczne żądania w „Porwaniu Sabinek" Schonthanów.

Festyn na kolonię rymanowską zapowiedziany na jutro, odroczono z powodu niepogody; odbędzie się on w sobotę, dnia 15 bm. z niezmienionym programem.

Zamach morderczy w celu rabunku. Z Janowa nonoszą, że 4 bm. wybrał się stamtąd 80 lat liczący Leib Farber na wesele swego wnuka do Kamienobrodu koło Gródka. We Lwowie jednak zmylił pociąg i pojechał w kierunku Stryja. Ledwie pociąg ruszył, spostrzegł się Färber, że wsiadł do innego pociągu, wysiadł więc w Basiówce, zkąd pieszo udać się chciał z powrotem do Lwowa, by następnym pociągiem wyjechać do Kamienobrodu. Tymczasem noc zapadła, a Färber nie znając drogi, chętnie przyjął usługi pewnego chłopa, który ofiarował mu się za przewodnika. Zamiast drogą poprowadził go jednak chłop w las, tam zdarł z niego ubranie, zabrał mu gotówkę w kwocie 5 koron i kilku uderzeniami powalił go, poczem ulotnił się w mniemaniu, że ofiara jego nie żyje. Przez noc całą leżał Färber w lesie nieprzytomny, a gdy wskutek dotkliwego zimna i ulewnego deszczu wrócił do przytomności, zawlókł się do Lwowa, skąd rannym pociągiem wrócił do Janowa. Obecnie, Färber leży ciężko chory i niema nadziei utrzymania go przy życiu. Sprawca napadu dotychczas niewyśledzony.

Za wzorem Łatki. Wczoraj popołudniu w Krakowie okradziono niejaką p. Steinkellerową, mieszkającą przy ul. Tęczyńskiej. Służąca tej pani, nazwiskiem Rajówna, zeznała w policyi, że pod nieobecność pani przyszedł do kuchni jakiś wysoki mężczyzna i grożąc jej nożem żądał, aby mu wskazała, gdzie pani chowa pieniądze i kosztowności. Gdy służąca przerażona wskazała zamknięty pokój, przybysz za pomocą siekiery wyłamał drzwi, wszedł do pokoju i zabrał stamtąd wszystkie kosztowności. Tymczasem śledztwo wykazało, że to owa sługa pod nieobecność pani sama drzwi wyrąbała i ukradła klejnoty. Przedmioty skradzione znaleziono. Były one zakopane w ogródku.

Stowarzyszenie „salutujących". Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, hr. Jan Harrach ma założyć w Wiedniu stowarzyszenie pozdrawiających po wojskowemu, czyli salutujących. Przed laty, gdy panowała w Wiedniu podczas zimy epidemia influenzy, powstała tam silna agitacya przeciwko zdejmowaniu okrycia głowy, na znak pozdrowienia, co może przyczynić się do zaziębienia i wywołać katar. — Zwłaszcza ci wszyscy, którzy mieli łysiny — a imię ich legion — zapalczywie propagowali ów nowy zwyczaj witania się i żegnania. Jakoż przez całą zimę ówczesną wiele osób tylko „salutowało", ale z nastaniem ciepłej pory przeważna ich część powróciła do starego zwyczaju zdejmowania kapeluszy z głowy. Bardziej wytrwali trzymali się jeszcze salutowania podczas następnej zimy, aż wreszcie i oni ustąpili. Obecnie hr. Jan Harrach wydał odezwę, podnoszącą znowu ów zarzucony projekt, a w odezwie swojej oświadcza, że jeżeli zgłosi się dostateczna liczba zwolenników salutowania, to on założy stowarzyszenie salutujących.

Przedstawienie „Juliusza Cezara" w rzymskiem kolizeum. Oryginalne i zupełnie jedyne w swoim rodzaju przedstawienie teatralne odbędzie się w połowie czerwca w Rzymie. Oto z powodu zjazdu Towarzystw strzeleckich włoskich w Rzymie danem będzie w kolizeum na wolnem powietrzu w godzinach popołudniowych przedstawienie tragedyi Szekspira „Juliusz Cezar", przez trupę miejską teatru Argentina, która ma tę sztukę w swoim repertoarze. Dokonana próba wykazała, iż akustyka w kolosalnej ruinie Wespazyana i Tytusa nie jest niemożliwą. Dla dokładności urządzenia sceny wypadałoby przenieść na scenę posąg Pompejusza, znajdujący się dotąd w pałacu Spada, pod którym to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Juliusz Cezar został zasztyletowany przez spiskowców.

Temperatura dnia 6 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +11, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +10, w Salcburgu +14, w Gracu +12, w Pradze +12, w Tryeście +16, w Abbazyi +14, w Raguzie +19, w Budapeszcie +16, w Berlinie +14, w Hamburgu +13, w Monachium +13, w Zurychu +14, w Genewie +14, w Lugano +16, w Anglii +10, w Paryżu +11, w Biarritz +15, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +16, w Rzymie +16, w Neapolu +17, w Palermo +19, w Madrycie +12, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +9, w Wilnie +8, w Warszawie +12, w Moskwie +16, w Kijowie +16, w Odessie +18, w Serajewie +10, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +15, w Sofii +11, w Konstantynopolu +17, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Wieliczce Molania z Dunin Brzezińskich baronowa Przychocka.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +9 R. w poł. +11 R. Bar. 760. Podnosi się. Wietrzno. Zaczyna się wypogadzać.

W ogrodzie miejskim.

— Przepraszam pana, czy to już późno?

— To zależy, jak dla kogo.

— Ale kiedy ja pytam, którą godzinę pokazuje pański zegarek.

— Mój? — on wcale nie pokazuje, on leży w lombardzie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Porwanie Sabinek," występ M. Frenkla w roli Striesego; wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Interes interesem," komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Wielki człowiek do małych interesów," komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka". — W piątek „Starzy kawalerowie," komedya W. Sardou (występ Frenkla). — W sobotę „Wicek i Wacek," komedya Z. Przybylskiego (występ Frenkla). — W niedzielę „Porwanie Sabinek" (występ Frenkla).

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Kupiec wenecki" Szekspira; we wtorek „Mieszczanie" Gorkiego; we środę „Oj mężczyźni, mężczyźni!", krotochwila K. Zalewskiego; we czwartek „Ogniwa" Heijermansa; w piątek „Złota czaszka" Słowackiego; w sobotę pierwsze przedstawienie opery lwowskiej „Straszny dwór" Moniuszki; w niedzielę „Orfeusz w piekle." operetka Offenbacha.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 6.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 czerwca.

(Z). Pessymistyczny nastrój bierze coraz bardziej górę na giełdzie. Z każdym dniem bowiem zwiększają się obawy sfer giełdowych co do ułożenia się stosunków w Radzie państwa. I dziś walory żelazne wystawione były na bardzo silne ataki i obniżyły się dotkliwie w kursie, spadły także akcye bankowe, kolejowe i renty, słowem nie ma ani jednego papieru, któryby się utrzymał przy ostatniem notowaniu.

Także doniesienia z giełd zagranicznych brzmiały niewesoło. Na giełdzie paryskiej zaniepokojenie niemałe budzą wiadomości polityczne z Rosyi i Portugalii, na targu berlińskim zaś kontrmina tamtejsza przedsiębrała ogromne sprzedaże papierów. Renta rosyjska spadła ponownie i notowano ją dziś już tylko na 82.85.

Z Tryestu donoszą, że prawie trzydziestoletnie starania tamtejszego świata kupieckiego o utworzenie w tem mieście giełdy kawowej zostały nareszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Tymi dniami udzielił rząd zezwolenia na zaprowadzenie w Tryeście terminowego handlu giełdowego kawą i zatwierdził już przepisy, odnoszące się do regulaminu tej nowo powstać mającej giełdy kawowej, notowania cen i t. p. Zarazem zezwoliło ministerstwo spraw wewnętrznych na utworzenie w Tryeście tak zwanej kasy likwidacyjnej dla handlu terminowego kawą. Będzie to towarzystwo akcyjne, pobierać będzie pewną prowizyę od każdej transakcyi terminowej w kawie, a w zamian za to gwarantować będzie, że zobowiązanie terminowe zostanie dotrzymane.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 5-ego czerwca. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 9·60—9·80, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 8·00—8·25, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 9·20—9·50, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 0·00—0·00, jęczmień browarniany 9·00—9·50, groch pastewny 0·00—0·00, groch do gotowania 11·50—12·00, wyka 0·00—0·00, bobik 0·00—0·00, koniczyna czerwona 00·00—00·00, koniczyna biała 00·00—00·00, koniczyna szwedzka 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 47·25—47·75, ekskontyngentowany 27·75—28·00.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 7-go czerwca 1907 r.)— Chwiejna tendencya na targach w Wiedniu i Peszcie nie pozostaje bez wpływu na nasz targ, który odbył się w usposobieniu spokojnem, jakkolwiek wobec braku towaru gotowego znajdowali sprzedający chętnych nabywców po cenach niezmienionych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·70 do 9·90 koron, czerwoną od 9·60 do 9·80, żyto od 8·50 do 8·80, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·40 do 9·70, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·25 do 6·50, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na pierwszem posiedzeniu Izby posłów zagai zapewne obrady, jako prezydent ze starszeństwa, dr. Funke, urodzony dnia 5 stycznia 1834 r. Powoła on według zwyczaju ośmiu najmłodszych posłów na prowizorycznych sekretarzy. Po złożeniu ślubowania przez posłów posiedzenie będzie zamknięte. *Zeit* dodaje, że gdyby syoniści żądali odczytania formuły przysięgi w języku hebrajskim, życzeniu nie stanie się zadość, z powodu, że język hebrajski nie należy do języków krajowych w Austryi. Na pierwszem posiedzeniu poda też prezydent termin przyjęcia posłów przez Cesarza. Na następnem posiedzeniu przeprowadzony będzie wybór prezydenta. Przypuszczają, że prezydentem zostanie dr. Weisskirchner, a wiceprezydentami jeden poseł czeski i polski. Ale z drugiej strony socyaliści zapewne zaprotestują przeciw wyborowi dr. Weisskirchnera, zaś Niemcy nie zgodzą się, aby obaj wiceprezydenci wyszli ze stronnictw słowiańskich, zapewne więc wybrany zostanie jeszcze trzeci wiceprezydent.

Wiedeń. W hotelu Union odbędzie się zwołane przez komitet żydowsko-ruski zgromadzenie w celu omówienia rzekomych nadużyć przy wyborach w Galicyi. Referentami będą dr. Jarosiewicz i dr. Birnbaum. Na zgromadzenie to przyrzekli przybyć posłowie Hock, Pernerstorfer i Kronawetter.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Państwowa Rada kolejowa obradowała wczoraj nad sprawą ruchu towarowego na liniach kolei Północnej i uchwaliła szereg wniosków; między innemi przyjęto z zadowoleniem do wiadomości zaprowadzenie przerachowywania między liniami kolei Północnej i za jej pośrednictwem a wschodnią siecią kolei państwowych, dalej oświadczenie ministerstwa, że zaprowadzi przerachowywanie w ruchu wywozowym; postanowiono usilnie prosić ministerstwo o uznanie przerachowywania na liniach kolei państwowych i na liniach, które mają być upaństwowione, za zasadę, o ile specyalne interesy ekonomiczne i ruchu nie będą wymagały wyjątków. W dalszym wniosku wzywa rada ustawodawstwo państwowe o przyśpieszenie racyonalnej reformy taryf towarowych przy uwzględnieniu interesów i przy udziale Rady. Przyjęto wniosek Smal-Stockiego, Seinfelda i tow. o przedłużenie pociągu nocnego Wiedeń-Lwów do Czerniowiec.

Wiedeń. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał wczoraj wieczorem do Pesztu.

Budapeszt. Z okazyi 40-tej rocznicy koronacyi Cesarza, jako króla węgierskiego, gmachy publiczne i prywatne są dziś udekorowane. We wszystkich kościołach i synagogach odbyły się nabożeństwa. W szkołach dzień ten obchodzono uroczyście.

Budapeszt. Z okazyi jubileuszu koronacyjnego odbyła się dziś przedpołudniem w kościele św. Mateusza uroczysta msza św. w obecności arcyks. Franciszka Ferdynanda i innych członków dworu, deputacyi obu Izb parlamentu i licznych zaproszonych gości.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza dziś pismo odręczne Cesarza do ministra sprawiedliwości, w którem Monarcha udziela amnestyi 164 osobom, zasądzonym bądźto za zbrodnie polityczne, bądź za inne przestępstwa.

Paryż. Przywódców jeneralnej konfederacyi robotniczej postawiono przed sądem przysięgłych za podburzanie w czasie agitacyi za strejkiem powszechnym. Sąd potępił oskarżonych. Dzienniki konserwatywne i umiarkowanie republikańskie wyrażają zadowolenie z wyroku ławy przysięgłych i powiadają, że przysięgli okazali, iż posiadają więcej odwagi cywilnej niż sędziowie i parlamentarzyści, a wyrok ich świadczy o tem, że ludność ma już dość podburzań do strejków i rozruchów.

Socyalistyczny dziennik *Humanité* nazywa wyrok wpływem bojaźni przed socyalizmem i zapewnia, że zasądzenie przywódców pozostanie bez wpływu na ruch robotniczy.

Moskwa. Obradujący tu zjazd przedstawicieli przemysłu i handlu powziął na ostatniem posiedzeniu rezolucyę, w której powiedziano, że przyczyna zbrodni terorystycznych tkwi w tem, że opinia publiczna niedość silnie przeciw nim protestuje. Rezolucya wyraża dalej najwyższe oburzenie z powodu morderstw i gwałtów, bez względu na to, w jakim celu są popełniane i zwraca się do wszystkich, którym interesy robotników są drogie, z wezwaniem, aby z wszelkich sił ostrzegały lud przed czynami teroryzmu, które prowadzą do zamykania fabryk. W końcu wezwano przedstawicieli poszczególnych gałęzi przemysłu, aby zabezpieczali się od aktów terorystycznych, ale zarazem byli przygotowani do zamknięcia fabryk w razie nieustawania gwałtów.

Rzym. *Italie* donosi, że dziś wieczorem zwłoki Papieża Leona XIII będą przewiezione do kościoła Laterańskiego.

Warszawa. Dziś wieczorem zacznie się prawdopodobnie lokaut 80 piekarń w Warszawie; usuniętych z nich będzie 1.400 robotników.

Wczoraj otwarto tu wystawę prac artystek polskich ku uczczeniu roku jubileuszowego Orzeszkowej. Obejmuje ona prace z zakresu malarstwa, rzeźby i sztuk graficznych.

Petersburg. Dnia 16 bm. odbędzie się tu konsekracya biskupa sufragana żytomierskiego X. Karasia.

Petersburg. Doniesienie pism zagranicznych, że prezydent ministrów Stołypin podał się do dymisyi i że od jej przyjęcia lub nieprzyjęcia zawisły losy dumy, jest zmyślone.

Waszyngton. Tutaj przypisują traktatowi francusko-japońskiemu, który wkrótce ma być podpisany, charakter sojuszu. Francya zaofiarowała Stanom Zjednoczonym „dobre usługi" celem porozumienia się Stanów z Japonią w sprawie kalifornijskiej. Stany Zjednoczone przyjęły je z wdzięcznością, atoli zapewne nie będą z nich korzystały.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 czerwca.

Marki 117.82, renta majowa 97 75, węgierska renta koronowa 93·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 656 25, węg. zakł. kred. 757 00, anglobanku 302 00, unionbanku 557 50, bankvereinu 537 00, landerbanku 448.75, kolei państw. 674 75, lombardy 132.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 581·25, Rima Muranyi 541·50. prag. T. żel. 2555·00, losy tureckie 182 25, ruble 252 50. Usposobienie: utrzymane.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 98.05, 4% listy 79.50. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.00, takież 4½% — 82.95. 5% renta rosyjska 1906 r. 83.60.

Lwów 8 czerwca (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron — do — — Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562 — do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 581·00 do 594 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103 —110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100·80. 4 proc. los. w 60 lat 96 90. do 97 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97 30 do 98 00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98 60 do — —, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98 00—98·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 100 30 do 101 00. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96 70 do 97 20. Pożyczki kraj z r 1873 proc. — — do —.— 4 pr c. z 1893 r. 96 80—97.50 miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 50 - 97.20.

Monety. Dukat cesarski 11 28 do 11·45. Napoleondor 19 10 do 19 30 100 ruble rosyjskie papierowe 251 60 ko 253 60. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 10

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnio; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.